



EUROKONWERSATORIA

3. konwersatorium
koordynatorka: Joanna Różycka-Thiriet

25 listopada 2020 r.
j.rozycka@schuman.pl

25 listopada spotkaliśmy się online z dwoma urzędnikami Unii Europejskiej – Janem Tymowskim pracującym w Parlamencie Europejskim w Brukseli oraz Filipem Skawińskich z Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.



Na początku prowadząca zwróciła się do gości, by w prostych słowach wytłumaczyli, czym się zajmują ich instytucje. Jan Tymowski powiedział, że w Parlamencie zasiadają przedstawiciele obywateli państw członkowskich. Razem z Radą Unii Europejskiej uchwała on prawo, które ma przełożenie na wiele obszarów życia codziennego dzieci i dorosłych w całej UE, a nawet poza nią. Jan Tymowski dodał, że pracuje w Parlamencie od 2005. Znalazł się w dobrym miejscu i czasie, kiedy Polska wstępowała do Unii i był nabór pracowników z nowych państw członkowskich.

Natomiast Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce, w którym pracuje Filip Skawiński, to mniej więcej 30-osobowe biuro, które jest częścią Dyrekcji Generalnej Komisji Europejskiej ds. Komunikacji. Jej pracownicy nie tylko wygłaszają pogadanki o Unii, ale też informują swoich kolegów w Brukseli o tym, co się dzieje w Polsce. Nie chodzi o suche fakty, ale o ich objaśnianie, komentowanie, uprzedzanie, co się może wydarzyć, i pozyskiwanie bardziej szczegółowych informacji z Polski.

A cała Komisja to jest taki niby rząd Unii Europejskiej, bo jest to organ wykonawczy. Po pierwsze proponuje prawo. Grupa posłów nie ma możliwości zgłoszenia projektu. On zawsze wychodzi z Komisji. Komisja wykonuje też to, co Unia postanowi. Np. jeśli postanowiono, że Unia kupuje szczepionki, to Komisja ma znaleźć dostawcę, zawrzeć umowę i zadbać o dostarczenie szczepionek do państw.

Trzecia funkcja Komisji, niewdzięczna, to pilnowanie przestrzegania traktatów. Państwa powierzyły jej rolę strażniczki traktatów, ale jak Komisja to właśnie robi, to państwa uważają się, że Komisja się czepia.

Czy nie nadszedł czas na uproszczenie Unii Europejskiej, która jest już tak skomplikowana, że zwykły obywatel nie jest w stanie jej pojąć, zapytała prowadząca? Filip Skawiński potwierdził, że UE jest złożona, ale w pytaniu o jej uproszczenie kryje się pewne niezrozumienie. Nie oczekujemy od państwa, żeby było prostsze. A ma taką ilość struktur, instytucji, że nawet student politologii nie jest w stanie ich wszystkich wymienić i powiedzieć, do czego służą. A w UE mamy 27 państw, z których każde jest inne - ma inną strukturę wewnętrzną, inną strukturę administracji, system podejmowania decyzji, sądownictwa, inną kulturę prawną i własne interesy polityczne.

W pewnym momencie historii 6 państw siadło do stołu, żeby wspólnie coś sobie ułatwić. Powstały wspólne instytucje. Od początku istniały organy, które były pierwowzorem Komisji, Parlamentu, Rady i Trybunału. Potem skopiowano na wzór francuski Komitet Ekonomiczno-Społeczny - taką instytucję doradczą, która istnieje też w innych państwach. I jeszcze następne struktury.

Filip Skawiński nie wierzy, żeby dało się wyrazić różnorodność państw członkowskich mniejszymi środkami. W praktyce każda instytucja jest po coś, ktoś się o nią upomina, coś po jej likwidacji działałoby gorzej. Niektóre instytucje tworzy się po to, żeby Unia była bardziej przejrzysta i odpowiedzialna np. Trybunał Obrachunkowy. Z kolei Komitet Regionów służy



Co-funded by the
Europe for Citizens Programme
of the European Union

Działania Fundacji Schumana są współfinansowane przez Unię Europejską
w ramach Programu Europa dla Obywateli.



Komisja
Europejska

Eurokonwersatoria objęte są honorowym patronatem Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.

do tego, żeby samorządy mogły wyrazić swoje zdanie na forum Unii Europejskiej. Ostatnie duże instytucje, które powołano, to Europejski Bank Centralny (potrzeby do istnienia wspólnej waluty) i Europejska Służba Działań Zewnętrznych (wyodrębniła się ze służb Rady i Komisji; chodziło o stworzenie unijnych służb dyplomatycznych, bo była nadzieja, że jak one powstaną, to powierzy się im więcej zadań, co na razie nie do końca się sprawdziło – państwa nie za bardzo chcą współdziałać w polityce zagranicznej).

Tak więc tego się nie da uprościć, bo wszystko do czegoś służy, a drugi powód jest banalny – do każdej zmiany traktatów potrzeba jednomyślności. Mało prawdopodobne, żeby państwa zgodziły się jakąś instytucję zlikwidować. Nie da się Unii urządzić prościej, szanując inność i interesy wszystkich państw członkowskich. Tego jest tak dużo, bo państwa chciały dołożyć, żeby im bardziej pasowało, żeby było lepiej.

Urzędnik Komisji dodał, że to bardzo idealistyczne podejście, żeby obywatele wiedzieli, jak funkcjonuje Unia Europejska. Jego zdaniem nie wszyscy muszą się znać na Unii; ważne, żeby wiedzieli, że Unia wiele dla nich robi i żeby z grubsza potrafili to wytłumaczyć. Bo jeśli o zapomną o korzyściach z UE, to będzie dla niej oznaczało istotne problemy.

Jan Tymowski uzupełnił, że to samo jest przy aktach niższego rzędu niż traktaty - Komisja może zaproponować krótką i prostą dyrektywę, a posłowie i ministrowie dorzucą tyle, że stanie się bardziej skomplikowana. Ale będą za tym stały interesy, które zresztą w Unii długo się ucierają. Sam projekt może być poprzedzony białymi, zielonymi księgami, lobbieniem różnych organizacji i sprawdzaniem, jakie jest zapotrzebowanie na taką legislację na poziomie europejskim. Państwa już się nauczyły, że warto zawczasu uszczegóławiać dyrektywy, które potem muszą same wdrażać. Pracownik Parlamentu zachęcał, żeby zapoznawać się z preambułami i uzasadnieniem aktów prawnych - tam jest opisane, skąd się wzięła dana propozycja. A efekt końcowy zależy od pracy posłów i ministrów.

Jan Tymowski stwierdził, że kiedy państwa członkowskie chcą coś uprościć, to chodzi o obciążenie środków na administrację, które i tak nie są szczególnie wysokie w porównaniu do budżetów państw czy miast. 5% unijnego budżetu przeznaczają się na administrację - na ludzi, którym zleca się coraz więcej zadań do wykonania.

Wyjaśnił, iż pracownicy Parlamentu jeżdżą na sesje plenarne z Brukseli do Strasburga, bo to jest zapisane w traktatach i dopóki nie da się Francji przekonać, to oficjalną siedzibą Parlamentu będzie Strasburg. Choć wiele osób w Parlamencie chciałyby to uprościć.

Jak opowiadać o Unii, jak rozbudzić emocje, które rozbudzają przeciwnicy integracji – zapytała prowadząca. Filip Skawiński potwierdził, że informowanie o Unii jest trudne. Dlaczego tak jest? Większość naszej wiedzy o Unii nie pochodzi bezpośrednio od unijnych urzędników i posłów tylko z innych źródeł. Od dziennikarzy, polityków krajowych, od autorytetów, z mediów społecznościowych, gdzie treść tworzy każdy, a więc nie musi ona odzwierciedlać faktów na temat Unii Europejskiej. Zawsze jest tak, że komunikat, który odwołuje się do emocji wygrywa z tym, który się odwołuje do rozumu. Natomiast unijny urzędnik nie może ściemniać, nie może upraszczać. Nie może wypowiadać się tak, żeby potem można mu było coś zarzucić. A gdyby zaczął się nadmiernie entuzjasmować Unią, to wypadłby śmiesznie.

Bardzo trudno znaleźć narrację, która byłaby równie skuteczna co ta eurosceptyczna, bo odwoływałyby się do emocji i byłaby chwytliwa. Jego zdaniem kluczem jest to, żeby recenzenci Unii nie mogli kłamać, co się na razie dzieje nagminnie. Przytoczył przykład – minister Zbigniew Ziobro stwierdził, że nowego mechanizmu praworządności nie da się zaskarżyć do Trybunału Sprawiedliwości, podczas gdy oczywiście można. Jednak nawet mówienie takiej ewidentnej bzdury uchodzi na sucho, bo dziennikarze często nie są w stanie wypunktować polityka. Więc jak mamy oczekiwać, że obywatel się w tym połapie? Chociaż w tych głównych mediach trzeba weryfikować, czy w przekazie o Unii nie ma mitów i dezinformacji. Można też robić w mediach internetowych dobre informacje o UE, ale prawidłowość jest taka, że te dobre informacje są mniej chwytliwe. Negatywne wiadomości bardziej przykuwają uwagę. Jak coś działa dobrze, to nie zwracamy na to uwagi.

Jan Tymowski dodał, że tym, którzy pamiętają czasy sprzed Unii, łatwiej jest docenić, co z członkostwa w Unii wyniknęło. Osobiście lubi się rozprawić z mitem strasznego unijnego prawodawstwa rzekomo wymyślanego jako dodatek do prawodawstwa krajowego. Jak wyjaśnił, najczęściej prawo unijne zastępuje przynajmniej częściowo wcześniejsze różne

regulacje krajowe, bo państwa coraz bardziej regulują pewne sfery życia. A Unia ułatwia nam życie poprzez to, że pewne rzeczy ujednocza, harmonizuje tam, gdzie może być z tego pożytek. Do tego dochodzą inne korzyści z Unii - różne fundusze, dotacje, możliwości eksportowania do innych krajów dzięki członkostwu. Ciężko jednak tłumaczyć działanie UE, bo ten mechanizm jest skoncentrowany w Brukseli i żeby mieć na niego wpływ, trzeba go dobrze znać. Ale każdy, kto ma w tym interes, taki wpływ próbuje mieć. Polskie przedsiębiorstwa, regiony mają swoje przedstawicielstwa w Brukseli, żeby zawnocować na nowe rozwiązania i uczestniczyć w dyskusji nad nimi.

Unijni urzędnicy, w tym komisarze, nie reprezentują państw członkowskich, ale wiedza o danym kraju jest cenna, bo wtedy można uwzględnić jego interesy. Posiadanie nieformalnej sieci w Unii umożliwia przepływ informacji w obie strony, stąd ważne jest, żeby Polacy byli obecni w unijnych instytucjach.



Filip Skawiński wyjaśnił, że w Komisji reguły mówią wprost, że nie jesteśmy przedstawicielami państw, ale reprezentujemy interesy Unii. Ale nikt nie zabrania urzędnikom przekazywania informacji, objaśniania, uwrażliwiania na pewne kwestie, stąd ważne, by mieć swoich obywateli w instytucjach.

Kim są unijni urzędnicy, czy trzeba posiadać jakieś konkretne wykształcenie? Jak wyglądają procedury rekrutacji? Urzędnik Komisji odpowiedział, że w unijnych instytucjach jest określona, bardzo ustrukturyzowana droga kariery. Co zrobić, żeby zostać urzędnikiem? Trzeba zgłosić się do komórki, która zajmuje się organizacją konkursów, do EPSO.

Ludzie pracujący w instytucjach mają bardzo różne profile i różne doświadczenie zawodowe. Są osoby po politologii, stosunkach międzynarodowych, europeistyce, ale są też po socjologii, historii, biotechnologii itd. Oczywiście trzeba zdać konkurs, który zapewnia przejrzystość rekrutacji. Każdy ma równe szanse, zwłaszcza w walce o niższe stanowiska. Urzędnicy pracują nie tylko w Brukseli, ale też w wielu agencjach rozszaniach po Europie (w Warszawie znajduje się agencja ochrony granic FRONTEX). Są także unijne delegacje w różnych państwach świata.

Konkurs składa się z testów komputerowych, poprzez które dokonuje się wstępna selekcja. One nie wymagają znajomości Unii czy unijnych procedur, tylko badają rozumienie tekstów pisanych, są również proste zadania matematyczne, zadania na logiczne myślenie. Na stronach EPSO są próbki takich testów. Jego zdaniem są one łatwe. Trudność polega na tym, że na rozwiązanie zadań jest mało czasu. Stąd przed konkursem należy ćwiczyć. Kolejny etap rekrutacji różnie wygląda, ostatnio była to próbka prawdziwej pracy urzędnika - trzeba było na podstawie maili zapoznać się z danym projektem i po przeanalizowaniu informacji podjąć decyzję w konkretnej sprawie.

Na końcu rekrutacji jest jeszcze część ustna w Brukseli, w tym studium przypadku i zadanie grupowe z innymi kandydatami. Rekrutrzy zwracają uwagę na to, jak się współpracuje z innymi, bo to ważny aspekt pracy urzędnika - niewiele osób będzie miało szansę na awans, to nie jest rodzaj pracy, gdzie się szybko pnie w górę. Za to praca ta daje dużą stabilność, przywileje, dobre wynagrodzenie. W korpusie urzędniczym panuje też duża kultura, etos pracy. Pracowników się szanuje i się im ufa, otrzymują do wykonania ważne zadania, stąd zwykły urzędnik może mieć wpływ na bieg spraw.

Jan Tymowski powiedział, że po tylu latach członkostwa poziom zatrudnienia Polaków jest nadal niższy niż porównywalnej pod względem demograficznym Hiszpanii (Hiszpanie stanowią 7,7% urzędników Komisji Europejskiej, a Polacy 4,5%). Praca w instytucjach jest bardzo ciekawa, jest się częścią wielokulturowego mechanizmu. Pracownicy to często ciekawe osoby. A Bruksela ma swoje uroki - jest tam dużo Polaków oraz polskich sklepów, do kraju leci się krótko, co ogranicza tęsknotę za ojczyzną.

Jeden z uczestników zadał pytanie o zarobki urzędników oraz o poziom polskich europosłów i ich aktywność. Jan Tymowski odpowiedział, że w Parlamencie Europejskim często się mierzą ze stereotypami o Polakach i innych narodowościach.

Polska ma obecnie 51 posłów i są oni różni. Ich aktywność zależy od afiliacji politycznej i cech osobistych. Są tacy, którzy są w Parlamencie na zsyłce i czekają na szansę w polityce krajowej i nawet nie próbują się angażować w pracę Parlamentu. Są również tacy, którzy poświęcają się konkretnym dziedzinom i uczestniczą w pracach tak, że zdobywają sobie szacunek jak Jerzy Buzek, który był przewodniczącym Parlamentu. Był i jest szanowany jako poseł od spraw technologicznych i energii.

Afilacja polityczna jest ważna, bo to od wielkości danej grupy parlamentarnej zależy ilość przydzielanych stanowisk, sprawozdań. Niestety PiS bardzo stracił na brexicie, bo był razem z torysami w grupie EKR, a teraz jest to prawie najmniejsza grupa w Parlamencie. Ale nawet indywidualny poseł może się wykazać. Znajomość języków obcych jest niezmiernie ważna, jeśli się chce być aktywnym poza miejscami, w których są tłumacze. Jan Tymowski dodał jednak, że niektórym się wydaje, że mówią w językach obcych lepiej niż jest w rzeczywistości. Tak było z komisarzem Januszem Wojciechowskim, któremu nie poszło w trakcie pierwszego przesłuchania w Parlamencie właśnie z powodu problemów z językiem.

Potwierdził też, że zna anegdotę o polskich posłach, którzy jeździli wspólnie do Strasburga samochodem, w którym spali, a potem pobierali ryczałt za bilety i hotel. Teraz, po zmianie regulacji, nie jest to już możliwe. Takie przypadki zdarzają się w każdym kraju i wymuszają kolejne zmiany przepisów. Konkludując, Polska ma grupę długoletnich, wyspecjalizowanych posłów.

Filip Skawiński powiedział, żeby nie ulegać stereotypom o polskich posłach, na tych 51 słabych jest od 5 do 10. Na pewno więcej jest takich, którzy są szefami ważnych komisji, autorami ważnych raportów.

Uzupełnił, że w konkursach zwykle rekrutuje się pracowników merytorycznych najniższego szczebla (tzw. szczebel AD 5). Taka osoba na początek otrzymuje podstawową pensję rzędu 4800 euro. Dodatkowo w grę wchodzi dodatek za pracę poza krajem ojczysty (+16%), za posiadanie rodziny w tym samym gospodarstwie domowym, dodatki na dzieci (po 400 euro na dziecko). Nawet sama podstawowa pensja, to więcej niż wynosi pensja osoby z wyższym wykształceniem w belgijskiej firmie. Można się wręcz spotkać z niechęcią, że wynagrodzenia unijnych urzędników są problemem dla Brukseli, bo przyczyniają się do wzrostu cen. Z czasem pensja urzędnika jeszcze rośnie, powoli, ale jednak. Na koniec kariery można zarabiać kilkanaście tysięcy euro. Zarobki są bez porównania wyższe niż w sektorze rządowym w Polsce.

Ogromna większość urzędników pracuje w Brukseli, część w Luksemburgu (bo tam jest np. Trybunał Obrachunkowy i Trybunał Sprawiedliwości). W Strasburgu na stałe pracuje bardzo niewiele osób. Do Strasburga na sesje podróżują tylko pracownicy Parlamentu. Większość pracowników Komisji jest na stałe w Brukseli, chyba że specyfika ich pracy polega na tym, że mają dużo podróży służbowych.

Urzędnicy unijni zwykle nie są zwalniani dyscyplinarnie, nie ma też takiej możliwości, żeby stracili pracę z powodu redukcji etatów. Co więcej, żeby przeciwdziałać wypaleniu zawodowemu, zachęca się urzędników, żeby zmieniali wydziały czy dyrekcję generalną – zmieniają szefa, kolegów, obowiązki.

Jan Tymowski zwrócił uwagę, że urzędnicy unijni ze wszystkich krajów muszą zarabiać tyle samo. Przypomniał, że na początku integracji trzeba było kusić atrakcyjnymi zarobkami pracowników z Europy Zachodniej, żeby w ogóle przyjechali do prowincjonalnej wtedy Brukseli. Teraz nikogo nie trzeba namawiać do startowania w konkurach. Warunki zatrudnienia są nadal atrakcyjne, mimo że pensje są nieco niższe niż kiedyś.

Zwrócił też uwagę, że w Parlamencie Europejskim komisje walczą, żeby rozpatrywać projekty z Komisji, bo to im daje wpływ na obrót spraw. I to też jest bardzo stymulujące dla pracowników. Są również tacy urzędnicy, którzy przechodzą z Parlamentu do Komisji albo odwrotnie, co też jest bardzo cenne, bo czasami pracownicy potrafią się okopać na swoich stanowiskach w ramach sporów między instytucjami, które także mają miejsce.

Jedna ze studentek zauważyła, że Unią nie interesują się osoby, które nie interesują się polityką. Że obywatele odbierają Unię jako element krajowej rozgrywki politycznej. Zdaniem Filipa Skawińskiego, to się nie wyklucza z tym, o czym wcześniej

była mowa. Politycy krajowi przypisują Unii taką rolę, jaka im w danej chwili pasuje. Lubią robić z Unii kozła ofiarnego, a sobie przypisują osiągnięcia (mówią, że wywalczyli coś w Brukseli wbrew przeciwnościom).

Od kiedy rządzi PiS, UE stała się jednym z przeciwników, ale Unia czy Komisja nie chciały się w tej roli znaleźć. Stawianie Unii w pozycji wroga jest chwytem na zbudowanie sobie poparcia. Unia broni zasad bez względu na to, kto chciałby je naruszać. Jest strażnikiem traktatów. Prywatne poglądy urzędników nie mają nic do tego. Urzędnicy, bez względu na to, na kogo głosują, mają się zachowywać profesjonalnie. Filip Skawiński ma nadzieję, że nie ma takiej prostej zależności, że stosunek do Unii jest prostą konsekwencją stosunku do polityki krajowej. Badania pokazują, że nawet większość sympatyków PiS popiera członkostwo w Unii Europejskiej.

Czy unijni urzędnicy rozmawiają o polexicie? Jan Tymowski sądzi, że po brexicie chyba ludziom mniej się chce wychodzić z Unii, bo widać, ile można na tym stracić. Przypadek brytyjski pokazał również, jak antyunijna narracja może się skończyć. Eurokraci widzieli już wiele kryzysów, były już noce rozmów, które w ostatniej chwili przynosiły rozwiązania. Problem w tym, że potem trzeba odkręcać pewne mity o Unii, których używało się jako straszaka.

Filip Skawiński nie wierzy w polexit w trakcie kolejnych 10 lat. Doświadczenie Zjednoczonego Królestwa - znaczącego państwa z siecią kontaktów - pokazuje, że wychodzenie z Unii jest bardzo bolesne. Wydaje się, że nikt racjonalny nie chciałby tego przykładu naśladować. Poza tym, polskie społeczeństwo jest inne niż brytyjskie. Polacy więcej wiedzą o UE niż Brytyjczycy, lepiej wiedzą, jak ona działa. Nawet weta budżetu nie należy wiązać z polexitem, choć może uruchomić pewne procesy, pewne mity pozostaną.

Na koniec spotkania było kilka słów o stażach w unijnych instytucjach. Filip Skawiński podkreślił, że taki staż przyda się każdemu, kto szuka swojej drogi zawodowej. To ciekawy punkt w CV, można się wielu rzeczy nauczyć i jest to fajna przygoda.

Wszystkie instytucje europejskie oferują staże na podobnej zasadzie – 2 razy w roku ogłasza się rekrutację na 5-miesięczne staże. Z tym że każda instytucja ogłasza ją osobno, to nie jest scentralizowane. Największe nabory robi Komisja Europejska – jednorazowo po 700, 800 osób. Kilkadziesiąt osób może pochodzić spoza UE. Staże są płatne. To nie są duże pieniądze, ale wystarczają, żeby się utrzymać w Brukseli i mieć jeszcze jakieś życie towarzyskie. Można dostać faktycznie ciekawą pracę. Jeśli ktoś chce zostać urzędnikiem, to tym bardziej warto zobaczyć, na czym ta praca polega, w jakim pracuje się środowisku i sprawdzić, czy ja się nadają.

Kiedy ubiegamy się o staż, warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, wykazać swoje „umiędzynarodowienie”, czyli znajomość języków obcych, studia, wolontariat albo pracę za granicą, nawet jeśli nie miały związku z Unią Europejską. Po drugie, trzeba pokazać związek między tym, co się chce robić na stażu, a tym, co się już w życiu robiło albo z tym, co się chce robić w życiu.